



## SZUKAMY CIĄGU DALSZEGO

TOMASZ  
GAWIŃSKI

Mała uliczka na stołecznym Mokotowie. Pod jednym z budynków przechadza się kilku policjantów. To ambasada turecka. Kiedyś była tu dziennikarska bursa, w której mieszkał słynny, a nieżyjący już wieloletni prezenter pogody w TVP Czesław Nowicki, zwany Wicherkiem.

Po przeciwnej stronie dwupiętrowy dom. Nieduży, niewyróżniający się, przylegający do sąsiedniego. Obrośnięty zielenią. Z tytu ogród. Przed garażem stoi zaśnieszony jaguar.

– Ten dom ma 52 lata – opowiada Xymena Zaniewska-Chwedczuk. – Kiedyś znajdowały się tutaj ogródki działkowe. To była polna ulica, brakowało prądu. Grupa architektów, z którą pracowałam w biurze projektów, założyła spółdzielnię mieszkaniową. I rozpoczęła budowę w różnych miejscach. Tu powstało kilka domów. Tak naprawdę czyniliśmy to własnymi rękami. I pazurami. Nie byliśmy ludźmi zamożnymi. Budowa trwała sporo czasu. Kiedy się wprowadzaliśmy, dom nie był otynkowany, brakowało podłóg. Ale ukończyliśmy go. To był prawdziwy fuks.

Niewielki przedpokój – boazeria i lustra. Kilka pomieszczeń z drzwiami i jedno bez. Małe, drewniane schodki. To gabinet gospodyni. Półki z książkami, albumami, projektami. Duże biurko, fotele art déco i dwa spore obrazy przedstawiające kobiety w negliżu. Owoc artystycznej pasji jedyne go syna.

Pod ścianą stoi krawiecki manekin. A na nim prawdziwy strój torreadora z XIX wieku. – To prezent od moich hiszpańskich przyjaciół – tłumaczy pani Xymena.

W rogu nowoczesna winda. – Wyśiadły mi kolana – wyjaśnia. – Wprawdzie zrobiłam sobie nowe, ale i tak konieczna mi była w domu winda. Tutaj są trzy kondygnacje.

Rzadko czyta gazety. – Jeśli już, to jeden z tygodników. Zdecydowanie bardziej od czytania wolę rysować. Ostatnio nauczyłam się nawet projektować na komputerze, choć wolę tradycyjne metody.

Z urodzenia, jak mówi, jest Pyra. Pochodzi z mieszanki wileńsko-wielkopolskiej. Ojciec był z wileńskich Kresów, mama zaś z rodziny wielkopolsko-kujawskiej. – W naszej rodzinie nie było żadnych tradycji artystycznych ani też architektonicznych. To była rodzina prawniczo-rolnicza. Stara szlachta, bez większych majątków. Aktywna społecznie.

Architekt, scenograf, projektantka mody. Znakomita polska artystka. Mimo zbliżającej się osiemdziesiątki, Xymena Zaniewska-Chwedczuk wciąż pracuje, interesuje się polityką, tworzy i ma plany na przyszłość.

# Jestem syta

Gdy była dziewczynką, marzyła, żeby zostać wołyżerką. Dlaczego? – Bo wychowywałam się w stadninie pod Poznaniem – wyjaśnia. – I kochałam konie. Ale dużo też rysowałam. Konie, stajnie, ubrania stajennych. A potem

## rysowałam swoje marzenia

– i pokazuje rysunek, na którym niczym cyrkowa artystka jedzie, stojąc na końskim grzbiecie.

Kiedy wybuchła wojna, miała 12 lat. Wysiedlona z Poznania, w bydłym wagonie trafiła do Częstochowy. I tam żyła do końca okupacji. Działała w konspiracji. Była sanitariuszką AK.

– W ramach różnych akcji opiekowaliśmy się np. ludźmi, którzy dostali się do Częstochowy z powstania warszawskiego – opowiada. – Zorganizowaliśmy szpital dla uchodźców. I tam spotkałam prof. Zygmunta Kamińskiego, jednego z twórców i wykładowców Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej.

Profesor uczył ją i innych młodych ludzi rysunku. Nie ukrywa, że już wtedy myślała o malarstwie, o Akademii Sztuk Pięknych. – Prof. Kamiński docenił moją pasję – stwierdza. – Odbyliśmy rozmowę, podczas której zasugerował, abym próbowała swoich sił na architekturze. Po mojej maturze przysłał do Częstochowy postarica, który miał mnie zabrać do Warszawy. I pojechałam.

Podróż nie była łatwa. Najpierw jechała na buforze między wagonami, potem na stojąco. Po kilkunastu godzinach dotarła do stolicy. – Profesor zabrał mnie ze swoim asystentem na obiad – wspomina. – Ale nie tylko jedliśmy, lecz także piliśmy. I się urzęnałam. Na szczęście zdążyłam na egzaminy. Dostałam się na architekturę na politechnice.

Najpierw mieszkała w wynajętym pokoju w ocalałej z bombardowania części kamienicy. Potem w akademiku. Na ostatnim roku wyrzucili ją jednak na ulicę, bowiem – jak mówi – potrzebowali miejsc dla przygotowującej się na studia młodzieży wiejskiej, której chcieli dać szansę. Znalazła pokój i tam mieszkała. Przez sześć lat. Najpierw sama, a później już z mężem, Ryszardem Zaniewskim, kolegą z uczelni.

Jeszcze na studiach rozpoczęła pracę w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego. Potem w „Miastoprojekcie”, który zajmował się budową MDM. Projektowała wnętrza. – By-

łam aktywna, kierowałam komisją mieszkaniową przyznającą lokale od miasta – opowiada. – Ciągłe nie miałam swojego mieszkania, ale wiedziałam, że sobie nie przyznam, bo jak to by wyglądało. I dlatego założyliśmy tę spółdzielnię, która budowała domy.

Po otwarciu MDM została kierownikiem Pracowni Urbanistycznej MDM. I wtedy, jak podkreśla, podjęła najbardziej heroiczną decyzję w życiu. – Zaproponowano mi stanowisko naczelnego urbanisty Centralnego Zarządu Ośrodków Robotniczych, które budowały w całej Polsce – tłumaczy. – Do tego mieszkanie, samochód. Przemyslałam to jednak i doszłam do wniosku, że w takiej sytuacji przez pół życia będę pracowała w ekonomii i przez pół w urbanistyce. Podziękowałam zatem i... zostałam bez pracy. Na własną prośbę.

Wtedy postanowiła pójść na ASP. Na Wydział Architektury Wnętrz. – Musiałam jednak zarabiać na życie – zauważa. – Projektowałam więc różne wystawy, a potem zaczęłam interesować się tym, co robiła Polska Izba Handlu Zagranicznego. I rozpoczęłam z nimi współpracę. Przygotowywałam m.in. wystawy za granicą. Zresztą robiłam to później przez wiele lat w różnych miastach świata. A nieco wcześniej poznałam Jadwigę Grabowską, szefową Mody Polskiej, która projektowała kolekcje, miała grupę modelek i organizowała w Warszawie pierwsze pokazy mody na światowym poziomie.

Zaczęła z nią współpracować. Narysowała projekt sukni wieczorowej. – To był okres, kiedy brakowało materiałów – opowiada. – Wymyśliłam zatem, że pozszywam tę suknię z krakowskich wstążek. I to się spodobało. Ba, stało się eksportowym hitem.

Ukończyła ASP, zaliczyła absolutorium, ale – jak przyznaje – była zbyt leniwa, aby robić dyplom. Dodaje, że przez całe życie przyjaźniła się z ładnymi dziewczynami, gdyż

## lubi ładne kobiety.

– I tak właśnie przyjaźniłam się z żoną jednego z dyrektorów Telewizji Polskiej – tłumaczy. – Zaprosił nas do studia na próbę sztuki Adama Hanuszkiewicza, który wówczas był naczelnym reżyserem Teatru Telewizji. Kiedy wróciliśmy do domu, narysowałam scenografię trzech programów. Nazajutrz postanowiłam pójść do Hanuszkiewicza i mu to zaproponować. Po jakimś

czasie zaoferował mi zrobienie scenografii do spektaklu „Apollo z Bellac” Jeana Giraudoux.

Zgodziła się. W pracy odwołała się do swojego całego warsztatu wystawienniczego. – Do telewizyjnej scenografii wprowadziłam fotosy – stwierdza i pokazuje książkę ze zdjęciami. – Robiłam to z moim mężem Ryszardem Zaniewskim. Zaczęliśmy pracować skrótami. Doszłam bowiem do wniosku, że dekoracja w telewizji powinna być raczej symbolem niż rzeczywistością. Obraz telewizyjny ma więcej wspólnego z plakatem niż z teatrem.

Jak mówi, to wymagało jednak pracy, ale miała szczęście, że trafiła na Adama Hanuszkiewicza. – To wielki artysta. On nie tylko myślał, ale i widział – podkreśla. – Do niego to przemawiało. W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, a także w Encyklopedii Warszawy uznano nawet, że udało mi się stworzyć nową szkołę dekoracji telewizyjnej. Finowie twierdzą, że w ich encyklopedii również, ale nikt tego nie może sprawdzić, bo nikt nie rozumie, co tam jest napisane.

„Apollo z Bellac” był pierwszym przedstawieniem Teatru Telewizji zarejestrowanym na taśmie. A ona na długo związała się z TVP. Od 1958 roku przez 25 lat była naczelnym scenografem Telewizji Polskiej. Stworzyła kilka set scenografii, m.in. do „Makbeta”, „Skoły żon”, „Wizyty starszej pani”, a także do programów rozrywkowych i innych produkcji telewizyjnych.

– Najpierw pracowałam w Ryśkiem, ale potem się rozeszliśmy, więc tworzyłam sama – opowiada. – Po wyjściu za mąż za Mariusza Chwedczuka wszystko robiliśmy razem. Odpowiedzialna byłam za obraz telewizyjny w całej TVP, z wyjątkiem filmów. Udało mi się wprowadzić do telewizji wiele ciekawych, wybitnych postaci – malarzy, grafików. M.in. Andrzeja Strumiłłę, Otto Åxera, Zofię Pietrusińską, Danieła Mroza, Franciszka Starowieyskiego.

Na pytanie, którą scenografię, do którego spektaklu wspomina z największym sentymentem, odpowiada dopiero po dłuższej chwili. – To chyba była ta pierwsza, do „Apolla z Bellac”.

Podkreśla, że wiele w telewizyjnej scenografii zmieniło wejście kolorowego obrazu. – Ba, tak naprawdę to zmieniło wszystko – stwierdza. – Kolor wszedł z całą mocą techniki. Nastąpiła

## era blue boxu,

czyli na coś niebieskiego wstawialiśmy elektronicznie inny obraz. To była rewolucja. Teraz zamiast fotosu mogłam elektronicznie wsadzić, co chciałam. Skończył się klasyczny i surowy okres w TVP, a zaczęła się taka telewizja, jaką dzisiaj znamy.

W czasie gdy pracowała na Woronicza, przygotowywała również scenografię dla teatrów. Stworzyła dekorację do 35 klasycznych spektakli teatralnych i 15 operowych. W sumie w polskich teatrach przygotowała

– mówi. – Został telewizję drewnianą, a zostawił murowaną.

Odeszła z pracy w TVP po ogłoszeniu stanu wojennego. – Otrzymałam zamek wstępu do TV – tłumaczy. – A niedługo potem także do Teatru Narodowego. Nie zostałam zweryfikowana.

Zaproponowano jej pracę scenografa, ale to jej nie interesowało. Poprosiła o wcześniejszą emeryturę. – Nigdy nie należałam do PZPR – podkreśla. – Budowałam PRL świadomie, za pomocą tego, co robiłam najlepiej. Kiedy jednak powstała „Solidarność”, wstąpiłam do związku, bowiem uważa-

nie ślubne, a nawet odzież dla grubasów. Pierwszy duży pokaz mody na Zachodzie zorganizowała w 1981 roku w Berlinie Zachodnim. Dziesięć lat później podpisała intratny kontakt z niemieckim „OTTO”. W 1995 roku przygotowała pokaz w Düsseldorfie.

– Okres przełomu zmobilizował mnie do pracy – opowiada. – Chciałam pomóc polskiemu przemysłowi tekstylnemu, w czasie gdy wchodził w nową rzeczywistość. Wtedy powstało sporo kolekcji. Organizowałam duże widowiska. Napisałam nawet musical. O krawcowych.

skiego, organizowanego w Teatrze Wielkim w Warszawie przez jego syna. Ale zamówień miała już coraz mniej. – Zmieniło się już kilka generacji twórców – stwierdza. – A ja jestem

## starsza pani.

I wcale nie narzekam.

Ciągle projektuje i zajmuje się wystawiennictwem. – Chętnie i dużo – podkreśla. – Dwa lata temu przygotowałam gigantyczną ekspozycję „Z dziejów Polek” w salach wystawowych Teatru Narodowego. Poczta Polska wydała z tej okazji piękny, trzytomowy album.

Rok temu udało się jej namówić TVP do wydania albumu o Jeremim Przyborze i Jerzym Wasowskim. Zatytułowała go „Luka w pamięci”.

– Mam swojego „konika”, którego pragnę zrealizować – tłumaczy. – Chciałabym pokazać 50 lat zapisu kultury polskiej w TVP. W najbliższych planach mamy z mężem zorganizowanie wystawy „Teatr Szklanego Ekranu”. Szukamy na ten cel pomocy w telewizji i w Ministerstwie Kultury. Chciałabym także wydać album o Teatrze Telewizji, o grafice w TVP i wystawę „Polska Grafika Telewizyjna”.

Ponadto projektuje kostiumy do planowanego przez syna filmu. – Iwo znalazł się wśród 30 Ludzi Roku – mówi, nie ukrywając dumy. – Ma spore osiągnięcia. Jest malarzem i właścicielem agencji reklamowej, którą prowadzi wspólnie z Kotem (Konstantym – przyp. red.) Przyborą.

Z radością opowiada o wnuczce Zosi. – Ma 15 lat. Lubi malować, rysować. Czasami robi to razem z babcią. Kiedyś na wakacjach wymyśliłyśmy, że zrobimy Iwowi prezent. Ona pisała bajki i je ilustrowała. To było naprawdę fajne.

Od kilkunastu lat Xymena Zaniewska-Chwedczuk jest prezesem Fundacji Rozwoju Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego „Panda”. Kocha zwierzęta i poświęca im wiele uwagi. Usiłuje także kontynuować pisanie pamiętników, ale ciągle brakuje na to czasu.

Żałuje jednej rzeczy. Jakiej? – Nie udało mi się zrealizować w roli architekta – wyjaśnia. – Ale w tamtych czasach, gdy zaczynałam pracę, rzeczywistość nie dawała dużych możliwości. Wielka płyta itp. To nie był dobry czas dla indywidualnej twórczości architektonicznej. Mogę jednak powiedzieć, że jestem syta. I zwyczajnie zadowolona. Mam to szczęście, że urodziłam się z ogromną dozą energii. I ciągle wiem, że mam wiele do zrobienia.

**TOMASZ GAWIŃSKI**

Fot. autor



W dalszym ciągu projektuje, zajmuje się wystawiennictwem, pisze pamiętniki i narzeka, że brakuje jej czasu

około 200 przedstawień, m.in.: „Miesiąc na wsi”, „Komedie pasterską”, „Tę Gabrię”, „Moralność pani Dulskiej”; operowych i baletowych – „Léonorę”, „Porgy and Bess”, „Straszny dwór”, „Borysa Godunowa”, „La Traviatę”, „Toskę”, „Kawalera srebrnej róży”, „Dziadka do orzechów”, „Cosi fan tutte”, „Alberta Heringa” i inne. Zaprojektowała też scenografię do 5 filmów baletowych.

– Pierwszą scenografię do teatru zaproponowała mi Joanna Koenig – opowiada. – Potem Adam Hanuszkiewicz do „Lalki” Prusa w Teatrze Powszechnym. I tak już poszło.

Czasz prezesury w Telewizji Polskiej Macieja Szczepańskiego wspomina bardzo dobrze. – Uważa go za jednego z lepszych mecenasów sztuki

– tam, że mają rację, że może coś się wreszcie zmieni. I za to mnie ukarano.

Nie miała czasu tęsknić za telewizją, nie narzekała na nudę. Pojawiły się nowe wyzwania. Była i jest bardzo aktywną emerytką. Otrzymywała mnóstwo propozycji z teatrów z zagranicy. W swoim zagranicznym dorobku ma około stu przedstawień. – Robiliśmy z mężem bardzo wiele inscenizacji na różnych scenach. Np. w teatrach niemieckich mamy zrealizowane ponad sto spektakli. Sporo też projektowałam.

Kreacje dla kobiet przygotowywała już znacznie wcześniej. A że były ciągle problemy z materiałami, starała się sama je uszlachetniać. Szyła bluzki i sprzedawała na Zachód. Założyła firmę, projektowała, zlecała szyć. Różne stroje. Sukienki, bieliznę, suk-

W dorobku ma również wiele osiągnięć w dziedzinie wystawienniczej. Na swoim koncie ma m.in. 20 ekspozycji Międzynarodowych Targów Poznańskich i 20 wystaw zagranicznych w wielu krajach Europy, a także w Japonii. W latach 90. jej stosunki z TVP wróciły do normy. Współprowadziła nawet własny program w „Jedynce” „Stawka większa niż życie”.

– Pracowałam przy tym programie przez dwa lata – mówi. – Z castingu wybieraliśmy osoby, które najlepiej szły. Robiliśmy im pokaz mody itp. To była prezentacja twórczości kobiet. I to było moje ostatnie spotkanie z telewizją w roli twórcy. Później zapraszano mnie tylko czasem w charakterze gościa.

Kilka lat temu przygotowała scenografię do jubileuszu Stefana Kisielew-

**Drodzy Czytelnicy,** zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.